

DZIADEK Tadeusz Rittnera był lekarzem w małym miasteczku galicyjskim, ojciec, spowinowacony przez małżeństwo ze szlachtą, popierany przez arystokratę Badeniego, zdobył wysokie stanowisko w hierarchii urzędniczej austriackiej monarchii, uzyskując nawet tekę ministra. To zadecydowało o wychowaniu syna w ekskluzywnej szkole wiedeńskiej Theresianum, a także wytyczyło mu drogę do przyszłej kariery w administracji państwa Habsburgów.

Łatwy start życiowy nie utorał jednak młodemu pisarzowi drogi do szybkich sukcesów literackich. Wprost przeciwnie. Przez całe życie czuł Rittner ucisk biurokratycznej maszyny, która w jego wyobraźni urosła do rozmiarów jakiegoś groźnego potwora, niszczącego ludzkie talenty. Temu zagadnieniu poświęcił też jedną z pierwszych swoich sztuk *Maszynę*.

Przed codziennością uciekał Rittner do literatury. Czytał wiele. Ulegał najróżniejszym wpływom. Jako inspiratorów jego twórczości wyliczono prawie wszystkich współczesnych mu pisarzy. Począwszy od Dostojewskiego i Czechowa, poprzez Ibsena i Bernarda Shawa, Wedekinda i Maeterlincka, na wiedeńczykach

Schnitzlerem, Altenbergu i Bahrze kończąc.

A przecież Tadeusz Rittner jest pisarzem oryginalnym, a w naszej literaturze początku XX wieku wyróżnia się nie tylko znakomitą techniką pisarską, lecz także bogactwem tematów i intelektualną sprawnością formułowania sądów.

Życie tego urzędnika i poety

szym) utwory alegoryczno-bańsławne (*Ogród młodości*, *Dzieci ziemi*, *Tragedia Eumenesa*).

Często dzieli się u nas sztuki Rittnera na realistyczne, obyczajowe oraz na alegoryczne, poetyckie, te z okresu wiedeńskiego. Wydaje się jednak, że trudno po jednej ze stron umieścić takie sztuki jak *Lato*, *Wilki w nocy*, czy *Człowieka z budki suflera*.

ca swój ciężar i przeniesione w wymiar teatralnego automatyzmu, zaczynają się zachowywać jak marionetki. Ale w tych lirycznych komediach kręcącym się na łańcuchach marionetkom autor dodaje tę szczyptę zadumy i autoironii, która pozwala im łączyć w sobie kukielkową cudaczność i dziwność z prawdą ludzkiego przeżycia.

złośliwe kocha, z uporem i zaciekłością swoistą donkiszoterii, ścigają własne cienie. I nagle zatrzymują się, jakby porażone, uświadomiwszy sobie – jak to na innym miejscu Rittner powiedział – że mają „niewypłacalne dusze”. Widzi to Maja, zadając sobie pytanie „Po co ja byłam?” – i równoważąc własną klęskę zwycięstwem nad doktorem, widzi Ernestyna, która chętnie odstąpiłaby matce swoją młodość z całym bagażem nieuniknionych rozczarowań – no i udęcony doktor szukający porozumienia ze swoim sumieniem. A Torup? Torup pozostał w końcu sam – niepotrzebny i na pół rzeczywisty, śmieszny i smutny, jak porzucona lalka.

Może dlatego, że buntując się przeciw bogom, świadomy bliskiej śmierci, rzuca wyzwanie czasowi: chociaż wiem, że umrę i właśnie dlatego, że wiem – muszę zostawić na tej ziemi ślad swojej obecności.

Jest w tej tragikomedii coś z atmosfery ironii i melancholii, jaką niepokoją nas i wzruszają dzieci czy samotny Pierrot z obrazów Witolda Wojtkiewicza.

Premiera *Lata* odbędzie się 1 grudnia w Teatrze Kameralnym w Sopocie. Reżyseria: Krystyna Meissner, Dekoracje: Ali Bunsch, Kostiumy: Jadwiga Pożakowska.

S. HEBANOWSKI

665 Felieton przedpremierowy

O teatrze Rittnera

cechowała sprzeczność i dwiistość znamienna także dla jego twórczości. Pisał po polsku i po niemiecku.

Pierwszym jego wystawionym utworem scenicznym była mała linckowska nastrojowa, *Sąsiadka*. W dwa lata później dał teatrowi świetny, realistyczny dramat *W małym domku*. Obok *Glupiego Jakuba*, mocno osadzonego w historycznej rzeczywistości – znajdujemy w twórczości Rittnera (zwłaszcza w okresie później-

W każdej z nich tło zarysowane jest wyraźnie, środowisko wiadome, wszystkie postacie, nawet te z drugiego planu, zarysowane precyzyjnym doбором słów i gestów.

Szybko jednak orientujemy się, że ład przedstawionego światka jest od wewnątrz zagrożony. Pazy i nawyki rozpadają się w akcji. Niezwykłość sytuacji wywołuje zaskakujące reakcje psychologiczne. Jakby za naciśnięciem niewidzialnej sprężyny osoby tra-

Od prapremiery *Lata* w wiedeńskim „Burgtheater” minęło sześćdziesiąt jeden lat. Ale jeszcze dziś zaskakuje nas ta tragifarsa trafnością obserwacji psychologicznej. W szybko posuwającej się akcji sprawy serio mieszają się z kpinką, szorstkość maskuje dobroć serca, uśmiech zastęga na ustach w tragicznym grymasie, cierpienie wyraża się blażęskim gestem.

W ogóle wszystkie te marionetki, wprawione w ruch przez